MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4–6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok II. Warszawa, 9 Września 1922 r. Nr. 36.



Cena numeru 80 mk.

MONSIGNORE KOMARNICKIJ.

Rzymskie pismo wydawane w języku francuskim „L'Italie" wystąpiło odważnie z niesłychanymi rewelacjami tyczącymi się tajemniczej osobistości, która nagle z wiosną b. r. błysnęła na politycznej scenie europejskiej a obecnie zdaje się bezpowrotnie zniknie znów w ciemnościach, odegrawszy dużą i ważną rolę, spełniwszy z sukcesem swoje dyaboliczne posłannictwo.

Musiało uderzać każdego czytającego dokładniej europejską prasę w kraju podczas konferencji Genueńskiej, że wszystkie europejskie organy będące w posiadaniu żydowskim i wszyscy żydowscy publicyści wielcy i mali, zagraniczni i nasi ni stąd ni zowąd z ogromną rewerencją, szacunkiem

i wprost entazjazmem wyrażali się o nowym Ojcu Świętym Piusie XI. W paryskiej L'Humanite, w „Ere Nouvelle" w Manchester Guardiane, w Daily News, w Berliner Tagblacie i w Neue Freie Presse, w „Naszym Kurjerze" i w naszym „Kurjerze Polskim" naczelni publicyści przesadzali się wzajemnie w pełnych kurtuazji komplementach i superlatywach pod adresem Kurji Apostolskiej. Warszawski organ hofrata Rosnera stał się nagle z pisma liberalnych bezwyznaniowców ogromnie katolickim a w „Naszym Kurjerze" z 11 maja czytało się co następuje:

„Watykan naprawdę chce teraz uratować chrześcijaństwo, ale przeszkadza mu w tem pseudokatolicka endecja do spółki z notorycznymi heretykami francuzkimi"... Dosłownie.

Z Genui raz po raz przychodziły depesze, po przeczytaniu których każdy wierzący katolik wstrząsał się oburzeniem i zakrywał twarz rękoma ze wstydu. W oczach wolnomyślicieli i bezwyznaniowców czytało się źle skrywany tryumf i złośliwą radość.

Były momenty, że co do stanowiska Papieża miało się duże wątpliwości a słowo: „fallibilis" często wracało w myślach. Kiedy kolejno ukazały się jeden po drugim dwa listy Piusa XI do kardynała Gaspari'ego, kiedy arcybiskup genueński witał owacyjnie delegację berlińską; kiedy potem monsignore Signori trącał się kielichem z Cziczerinem przy uczcie na statku wojennym włoskim, kiedy jedna po drugiej szły konferencje intimne prałata Pizzardo z Cziczerinem a Gaspariego z Worowskim, kiedy „Osservatore Romano" wypisywał komplementy to pod adresem Rathenaua, to pod adresem sowieckich semickich dypiomatów-bandytów, niepohamowane oburzenie i obrzydzenie zaczęło ogarniać cały czytający ogół katolicki bez względu na narodowości. Ten okres jakiegoś pokumania się, poprzyjaźnienia i flirtu między Watykanem a czeredą kryminalistów i szubieniczników sowieckich przy równocześnie demonstracyjnem faworyzowaniu delegacji berlińskiej, był epizodem tak obrzydliwym i haniebnym, że dziś jeszcze na jego wspomnienie dreszcz odrazy musi wstrząsnąć każdym, kto sobie dokładniej ten Maj genueński przypomni. Zacierali tylko ręce w genueńskiej „Casa dei Giornalisti" panowie Posner and Rosner, wysyłając o tem wszystkiem do katolickiej Warszawy strzeliste depesze. Na ulicach Genui tłum czerwony na widok samochodu z Joffem i Ehrlichem klaskał brawo i ryczał: Evviva Mosca! a w katedrze genueńskiej mgr. Signore odmawiał specjalnie uroczyste modły za Niemcy Rathenaua i Simona. Przypomnijmy sobie teraz, że kiedy ta gra nieczysta i kazirodcza dochodziła już wprost do skandalizujących cały świat chrześcijański momentów, kiedy żydowska prasa europejska zaczęła już przebąkiwać o konkordacie ze Sowietami, kiedy zdawało się już jakby, że to teraz nadchodzi ta trzecia era apokaliptyczna, era zapanowania Antychrysta i przy Stolicy Piotrowej, wtedy wystąpił odważnie ze wspaniałym swym listem otwartym do Ojca Świę-

tego literat rosyjski, biedny wygnaniec, mistrz słowa Dymitr Mereżkowskij i od tego momentu, łącznie oczywiście jeszcze z innymi faktami, które zaszły, rozpoczął się zwrot i zmiana.

Dziś już możemy na te ohydy Majowe patrzeć z perspektywy jako na krótki, brzydki epizod historyczny, który chyba nie powtórzy się już nigdy. Ale dziś już także możemy dzięki rewelacjom prasy zajrzeć za kulisy tego epizodu i wytłomaczyć sobie, z jakich to suggestji, z jakich to mętnych źródeł wypływała ta niebezpieczna, obłędna i grożąca niezwykłymi konsekwencjami taktyka dyplomacji watykańskiej.

Jeszcze kiedy tuż po conclave na stolicę Piotrową wstępował kardynał Ratti, niektóre pisma paryskie wystąpiły z dziwnymi niepokojącymi szczegółami. I tak w „Cri de Paris" Maurice Herbette, z wielkim zapałem witający nową Głowę Kościoła zwierzał się czytelnikom, że wstępującego na Stolicę Apostolską Papieża zna dobrze z opowiadań pułkownika Weila. Commandant Weil, z pochodzenia żyd, pracował czas jakiś naukowo w Bibliotece Swiętego Ambrożego w Medjolanie, gdzie miał sposobność poznać się i zaprzyjaźnić z uczonym prałatem A. Rattim, z którym odtąd przez lat kilka pozostawał w najzażylszych stosunkach. Od tego to komendanta Weila, żyda niechrzczonego, Maurice Herbette miał też sporą garść najpochlebniejszych informacji o nowym następcy Św. Piotra. Nietylko jednakże Weil bywał częstym gościem w arcybiskupim pałacu w Medjolanie. Równocześnie bowiem pismo „Excelsior" przyniosło znowuż garść swoich informacji, udzielonych temuż pismu przez uczonego polyglottę rabina Medjolańskiego Aleksandra Fansa, który to rabin Fans w latach 1908 i 1909 pozostawał z prałatem Rattim w zażyłej przyjaźni. Wysłankowi „Excelsiora" opowiadał rabin Fans, że „podczas pobytu w Medjolanie prałat Ratti utrzymywał przyjacielskie stosunki z licznymi izraelitami a szczególnie w kołach rabinów".

Po intronizacji kardynała Rattiego w pierwszych tygodniach stawiała prasa obu obozów wojennych horoskopy co do sympatji i inklinacji narodowych przyszłego Ojca Swiętego; prasa żydowsko-niemiecka nie taiła się z wielką radością z powodu tej elekcji, podczas gdy równocześnie prasa francuska i polska z uporem zapewniały, że w nowym Ojcu Swiętym obie najwierniejsze córy Kościoła, t. j. Francja i Polska zyskały szczęśliwie potężnego orędownika i protektora. Niestety, po kilku już miesiącach można się było przekonać, że tradycyjna polityka watykańska neutralności we wszystkich konfliktach europejskich zaczyna conieco nadwerężać się na benefis „uciśnionej niemczyzny". branej w obronę przed Napoleonizmem i „imperjalizmem" francuskim. Nadszedł wreszcie piękny miesiąc Maj z niepięknymi gestami arcybiskupa genueńskiego, z artykułami niepojętymi „Osservatore", konferencjami Gaspariego z Worowskim, Ehrlichem, Finkelsteinem, a wreszcie przyszla na tapet wielka kwesja przyznania żydostwu Palestyny jako „Erec Izrael".

23 maja przyjechał do Londynu sir Herbert Samuel, wielkorządzca Palestyny, Piłat Pontski naszych czasów. Tego dnia miał wielką mowę o Palestynie przed audytorjum, w którym znalazła się elita dyplomacji angielskiej Robert Cecil, Asquith, Balfour... Poczem odbył się cały szereg konferencji w sprawach mandatu Palestyńskiego, na których to konferencjach jako delegaci kurji apostolskiej brali udział monsignore Barbarrini i nowo mianowany biblotekarz Watykański monsignore... Komarnickij...

I oto teraz dopiero w Sierpniu rzymskie pismo „L'Italie", zwalczające fatalną ideę oddania żydostwu Ziemi Świętej bezlitośnie demaskuje tajemniczą genezę tego prałata.

Monsignore Komarnickij to świeży wychrzta, żyd z Bobrujska, Litwak, którego karjera jest jakby wyjęta z jakiejś dziwacznej powieści. Ochrzczono go w Warszawie. I stąd wysłany do Rzymu opatrzony rekomendacjami wysokich dostojników kościelnych warszawskich znalazł się nad Tybrem, gdzie szybko przeszedłszy przez seminarjum już po trzech latach umiał się wkręcić w watykańskie komnaty jako specjalista w zagadnieniach Wschodniej Europy i prawosławia. Interesującem byłoby dowiedzieć się kto to z Warszawy ułatwił genialnemu Litwakowi tak olśniewającą karjerę? Ten to Komarnickij w kilku memoryałach roztoczył przed kollegium kardynalskiem wspaniały miraż unji prawosławnej z katolicyzmem, ten rozbudził nadzieję łatwego nawrócenia prawosławnej Rosyi, ten Komarnickij pośredniczył w nawiązaniu stosunków między Worowskim a Gasparrim idąc ręka w rękę z władyką A. Szeptyckim, również wówczas w Rzymie przebywającym i intrygującym. Komarnickij pozyskał dla swoich planów „Collegium de propaganda fiele" i jenerała Ojców Jezuitów. Komarnickij pokumał żyda Worowskiego z kardynałem Gasparrim.

Jedenastego maja podpisano rodzaj umowy, gwarantującej wolność religijną i ochronę katolicyzmu w Rosji. Zapomniano z kretesem o najświeższych gwałtach bolszewickich, o profanacji kościołów katolickich w Mińsku, Gródku, Kamieńcu (nota polska z 28 kwietnia). Rosja stawała teraz rzekomo otworem dla propagandy katolickiej. Ojcowie Jezuici mieli iść do Moskwy, Zmartwychwstańcy do Petrogrodu. Celem osłabienia i zniszczenia kontr-rewolucyjnej agitacyi kleru prawosławnego decydowali się bandyci bolszewiccy otworzyć szeroko wrota dla propagandy katolickiej; z jednem tylko jeszcze zastrzeżeniem, że na Ukrainę mieli iść księża tylko niemieccy a missyonarze z Polski mieli być wogóle z całej akcyi wykluczeni.

W ten sposób żydy sowieckie mając swego emissarjusza w Watykanie, codziennie stykającego się z Ojcem Świętym miały zamiar równocześnie zgnieść wpływy potężnej jeszcze Kontrrewolucyjnej cerkwi prawosławnej w Bolszewji, a równocześnie w razie nieudania się imprezy skompromitować przynajmniej doszczętnie politykę watykańską w oczach ka-

tolickich społeczeństw. Do tego prowadziły konferencje żyda Worowskiego z Gasparrim i monsignora Pirarrdo z Cziczerinem. Oczywiście jak wszystkie umowy i układy z bolszewikami tak i te ostatnie skończyły się kompletnym fiaskiem. Do konkordatu z Antychrystem sowieckim szczęśliwie nie doszło; równocześnie zaś zupełnym humbugiem okazał się układ rosyjsko-włoski, obiecujący Włochom złote góry, koncessje na Kaukazie, nad Donem i Dnieprem, możności emigracyjne dla 300.000 Włochów, Odessę jako port włoski i t. p. blagi, już upadłe wobec tego że Sowiety nawet odnowiły ratyfikacji tej konwencji... Zdawałoby się teraz, że spiritus movens vermittler, makler tych wszystkich zaprzyjaźnień włosko-sowieckich i jeden z głównych zakulisowych macherów tej penetracji sowieto-semitów w Italję monsignore Komarnickij skompromitował się po tej nieudanej unji doszczętnie. Zdawało się że politycy watykańscy teraz usuną pośpiesznie białoruskiego awanturnika i hochstaplera. Tymczasem właśnie pismo „L'Italie" świeżo wyjawiło, że w innej znów sprawie medjator Komarnickij działa i intryguje jeszcze...

Oto czytamy bowiem:

„To kompromitujące fiasco powinno było chyba Watykan otrzeźwić. Tymczasem bezecne wpływy Komarnickiego nie tylko nie zostały złamane, ale stało się jeszcze coś bardziej niesłychanego. Komarnickiego spotkały jeszcze większe zaszczyty. Jemu bowiem powierzono najdrażliwszą dziś kwestję Chrystjanizmu t. j.: układy w sprawie mandatu palestyńskiego! I doczekaliśmy się tego wstydu, tej hańby, że żyd wychrzczony prowadził układy nie tylko z Herbertem Samuelem i Weicmanem ale z Balfourem i Churchillem palestyńskie właśnie jako reprezentant Watykanu! Czy teraz można dziwić się że Palestynę oddano żydostwu?"

Tyle „L'Italie", najbardziej katolicki organ rzymski, pismo poważne i spokojne, liczące wśród współracowników cały szereg kardynałów i myślicieli religijnych, uczonych, profesorów, akademików.

Jak można teraz dziwić się zuchwalstwu takich satyrycznych pism włoskich jak „Il Travasso", „Serenissimo" „Caffaro", pozwalających sobie na niesmaczne illustracje i gorszące dowcipy o Rattim — Radku, żydach watykańskich i t. p.?.

Zaiste wielką, już wielką i mocną jest „Hidden — Hand" „Chosen people" i daleko sięga. Niema już murów, poza które nie przedostałyby się dziś wpływy, intrygi i suggestje „wybranego narodu". Commandant Weil, rabbi Fans, monsignore Komarnickij... Schanzer z Tarnowa w Kwirynale, Komarnickij z Bobrujska w Watykanie...

Czterdzieści pięć (45.000) tysięcy żydów tylko mają Włochy a jak to daleko, szeroko i wysoko sięgają macki polipa! Jak mocno trzymają ojczyznę Danta, Macchiavella, Cavoura w swych stalowych splotach!...

Dwudziestu senatorów żydów. Nathan, Barzilai, Luzatti, Levi, Sonnino,.. Teodore Meyer.., Enrico Toeplitz... potęga. Z panną Toeplitz ożeniony jen. Porro chef sztabu włoskiego!.. Banca Commerciale żydy, Banca Italiana Ungarica — żydy, wszechświatowy „Fiat” same żydy. Z żydówkami pożenieni: Labriola, Ferri, Malagodi, redaktor Trybuny, Modigliami, leader socjalistów, nakładcy Fratelli Treves żydy, własnością maffji Toeplitzow i Mayrow, pisma „Tempo” Resto del Carlino”, „Tribuma”, „Il Mondo”, „Paese”. Giolitti w rękach żydów, Nitti w rękach żydów. Redakcja „Avanti” żydy „Giusticia” żydy.

45.000 żydów tylko ogrzewa na swem łonie bożka Italji, rodzicielka Cezarów i Michałów Aniołów. Królewska rasa zdawałaby się, rasa panów i geniuszów, a jednak... już jak semicki polip trzyma i wysysa, już ją opanował i zeżera, „Enrico” Toeplitz, „Teodore” Meyer, „Carlo” Schancer... monsignore Komarnickij...

Niedziwcie się więc, że tam powstały Fascio Italiani di combattimenti i że grubymi pałami biją mocno w czerwone hydry stugłowej. „Wspomagaj Święty Jerzy!”..

Zaraza Schancerowata z wyjątkową siłą rzuciła się na ten arystokratyczny, pański, stary organizm cywilizacyjny. Nie cofnęła się i przed limina Apostolorum. I tam dotarł i rozsiadł się i kusi mefistofeliczny ubrany we fiolety żydłak z Bobrujska: dam ci całą Rosję byleś pokłonił się memu panu Braunstejnowi-Trockiemu...

Dlatego: Evviva Mussolini!

Evviva Fascio! Abasso Elbreacci! Abasso Shylockracy.

„Wspomagaj Święty Jerzy”!...

Adolf Nowaczyński.

WYBORY

II

STRONY WALCZĄCE.

U nas niemal każdy chce na ojczyźnie zarobić! Tymczasem czasy wymagają powiększenia pracy, a zmniejszenia zachcianek.

Marszałek Trąmpczyński.

Przy tych wyborach walczyć będą dwa rozumy: polski i żydowski. Personalia to pionki na szachownicy.

Rozum polski powiada: Polską mają rządzić Polacy, szczerze i wyłącznie oddania Państwu. Nie — polacy mają prawa ogólne rządzić krajem nie mogą. Taki rozum polski nazwano umownie *prawicą*, mówimy umownie, bo innej treści ten wyraz nie posiada. Wyrazy „reakcja”, „wstecznictwo”—to łapka na głupców!

Rozum żydowski powiada: Polską mają rządzić żydzi z Warszawy, Krakowa, Wilna pod suwerennością Ligi Naro-

dów, „Alliance—Israelite" i amerykańskiego B'Brith. Polacy mogą mieć prawa ogólne, ale rządzić nie mogą, bo nie umieją, czego dali dowody. Żydów było w sejmie 20, jednakże większość sejmowa, to jest posłów dwustu razem z p. Piłsudskim spełniali zupełnie nasz program polityczny i jesteśmy z nich zadowoleni.

Taki rozum żydowski nazywa się *lewica*, umownie, innych znaczeń istotnych niema.

Umysł realny odrazu spostrzeże, że, ponieważ chodzi o władzę suwerenną, pomiędzy obu rozumami, polskim a żydowskim, kompromisu być nie może. Dwa rozumy razem rządzić nie mogą. Państwo, to jest przedewszystkiem ciało wykonawcze, jak to już ustalili Rzymianie, mieć tylko jeden rozum może.

Rozum polityczny polski, planujący zbudowanie trwałego państwa, jest, że tak powiemy, długoterminowy to znaczy że rozkładając pracę, na czas dłuższy, musi się posługiwać agitacją *wyjaśniającą*, rzeczową.

Rozum żydowski, mający po za sobą tylko 12—13% ludności kraju, może i musi posługiwać się agitacją *demogogiczną*, aby warstwy ciemniejsze lub uboższe postawić przeciwko oświeceńszym lub zamożniejszym. Innymi słowy wprowadza namiętność tam, gdzie powinna działać myśl. Rozum żydowski, jako kupiec i tylko kupiec, jest krótkoterminowy.

Więc chłopu świeci przed oczy: natychmiast podziel ziemie. I tym się zajmują agencje żydowskie (często w świętej bezmyślności) jak Witosowa, Wyzwoleniowa i t. d.

Robotnikowi mówi: „pomiędzy pracodawcą a tobą nie może być żadnej zgody, solidarności, bo Marx powiedział, że żelazne prawo i t. d., a Marx jest dalszym ciągiem talmudu". Tym się zajmuje agencja socjalistyczna.

Bez pomocy tych dwóch agencji rozum żydowski byłby w Polsce politycznie bezsilny. Musiałby uledz i szukać apolitycznego modus vivendi w Polsce, lub gdzieindziej. Z taką pomocą widzi przed sobą perspektywy nieokreślone. W takich warunkach z natury swej ryzykant, choć nie wściekły nie zawacha się rzucić swych „uciśnionych", „pogromowych" kapitałów na wybory.

Kalkulacja jest kusząca, stawka olbrzymia. Ile miljardów złotem wynosi majątek realny Polski? Jakie procenty może z tego osiągnąć rozum żydowski, będący przy władzy politycznej?

Interes jest olbrzymi, lepszy niż ongi kopalnie Kalifornia.

Rozum polski ma przed sobą groźnego przeciwnika. Niechaj się nie przeraża, ale niechaj oceni jego poważne siły, jego zdolność planowej organizacji.

Rozum polski, jako przedstawiciel suwerenności interesu narodowego powinien być czysty (w tym jego siła), co wyrażają postawione na czele artykułu słowa marszałka Trąmp-

czyńskiego. Polska nie może grać roli pana. Musi się wyrabiać i dorabiać. Ale nie jako złodziej i paskarz, jak dziś, bo to — na bliską metę. Inaczej — musi przyjść z rózgą faszysty.

I. O. Grabowski.

GANGRENA SIĘ WZMAGA.

Od Krakowa miłe nowalje. Jakby z Arizony. Captain Moraczewski pognał do Dollarica. Po mamonę na wybory. Dobrze nie jest. Drobner choć drobner ale ma grube paczki na agitację. Stapiński naciągnął biskupa Hondurasa czy jak mu tam. Obiecał za to galantnę szyzmę. On Cyryl a Czapiński Metody. 5 listopada stanie pierwsza bóżnica: „Żywa cerkiew". W Klimkowie. Kandydaci międzynarodowego socjalszowinizmu są. Same tuzy i prymusy: Bobrowski, Czapiński, Żuławski, Marek, Durczak, Daszyński.—Misiołek i ordynat Klemensiewicz już odpadli. Do senatu Englisch. Englisch senatorem! Speck you englisch? Dlaczego nie Haecker. Senator Haecker także ślicznie. Byle się częściej kąpał. I co dzień czesał. Zaczem senator Englisch, senator Bryl i senator dr. prof. Jaworski. Z samego Krakowa.

Są już i nowe Spółki. Pasko-piastne przedewszystkiem. Po leśnych, torfowych, nafcianych, parcelacyjnych, wyborcze. Są i świńskie. Świńskie polegają na wywozie trzody chlewnej. Z Westgalicji do Czech. Westgalicja Czechów ogromnie nie cierpi. W Krakowie całe grupy żyją i tyją z idjosynkrazji do Czech. Taki Maniusz Dąbrowski z Kurwjerka. Zewnętrznie typowy Precliczek z Brna ale Czechów znosić nie może. W Bochni, w Liszkach, w Gorlicach, w Rzeszowie i w Tarnowie też Czechów nie cierpią. Ale business is business. Precliczki wieprzowinkę lubią więc Krakowiaczki wieprze im wywożą. Po 400 po 800 sztuk dziennie. Czasem po 5 wagonów dziennie. Nienawiść polityczna swoją drogą a geszeft swoją drogą. Jaworzyna potem a wieprzowina teraz. Byle korony na stół. Mentalita lodomerica. Nie przesadzać w zasadach. Zarobek zarobkiem. Corona non olet. Suweryn Dąbrowski wie coś o tem. Zaczem pełne pociągi świń zachodnio-galicyjskich jadą sobie dniem i nocą do Masaryki. Pomimo tego zostanie świństwa w Krakowie jeszcze poddostatkiem. I „Bocian" i „Czas" jako główne exportartikel. To stimulans sexualny, tamto stimulans polityczny. Ile pornograficznego „Bociana" drukuje się w świętobliwym Krakowie? 25000 egzemplarzy. Gdzie się rozchodzi? W Galicji, w Kieleckiem i w Piotrkowskiem. „Teraz zdobywamy Poznańskie i Górny Śląsk". „Bocian, Nowości i Kurjerek Illustrowany". Za rok będą miały te trzy pisma monopol na opinję publiczną „Kultura" Krakowska się szerzy. Oczywiście nie trzeba zapominać o Since, Hoesicku, Flachu i innych flakach krakowskich, które są istotnie non plus ultra. Non plus ultra są też tam zawsze te „Spółki" N. p. dla wywozu świń, jaj, skór i t. p. do nienawistnych Czech. Dla wy-

wozu posłów, senatorów i matadorów do głupowatej Warszawy. Takich spółek z nieograniczoną poręką założono teraz kilka pod Wawelem.

Spółka reformowanych Doboszyńców z Unpakami. Kollaboracja bardzo groźna i potężna. Z coraz większą butą kiwa palcem w bucie i grozi nim na wszystkie strony.

Druga spółka: chliborobów westgalicyjskich. O zielony pasku zacieśniaj się! Zielony pasku zacieśniaj się!...

Dementi już było. Graf Koziebrodzki i lord Przybysławski wysłali depeszę, że „w tem wszystkiem słowa prawdy niema". Depesza do „Kurjera Lwowskiego"... No to można wytrzymać. Coś tam w tem jednak prawdy było. Z palcaby sobie nie wyssali.

Odbył się wiec typowo krakauerski konwentykel przy zamkniętych drzwiach a otwartych conieco portfelach. Do ut des. Ręka rękę zmywa. Suum cuique. Łączmy się. Viribus unitis. Ponieważ marszałek Paszkowski żywcem zasypia już i chrapie, więc prezydował marszałek Niezabydowski. Tempore belli kapał z niego pot lojalności Habsburskiej. Teraz Polak całą gębą i oddany Józefowi Rymszy I-mu jak ongiś Franciszkowi Józefowi. W konwentyklu brali udział zielonogłowcy wielko-obszarnicy z zielonogłowcami grossbauerami. A gdy się już zmierzchać poczynało, stanął pakt. Stańczykiery wyciągają z kabzy 100 miljonów i wręczają kufer okuty dojlidziarzom. Za to dojlidziarze gwarantują: 2 mandaty do Sejmu, 2 do Senatu. Szluss. Jeśli się ma fundusze, to się funduje sobie „martwe dusze". Senatorem będzie Staś Badeni. Do Klimkówki poszła depesza: Kanada. John Stapiński: „Pracuj dalej dalej nieboże, Win-Centuś dopomoże, piniondze w drodze".

Oto jak się fondują spółki tam, gdzie paniedziku kultura polityczna jest. W Kongresowie, w Mławie na ten przykład, to się biją Chołówki ze sobą i za łby rozmierzwione się wodzą i zęby sobie trzonowe wybijają i poniektóry kandydat kopnie se konkurenta w pachwinę, że potem przykro patrzeć. W Krakowie inaczej, inaczej! Kultura, ot co. Przy jednym stole se zasiądą graf Koziebrodzki i Bardel, graf Bryl i kmiotek Badeni (Bade nie mit Endeken) i radzą sę i obgadują i ściskają sobie ręce i „cohncordia" na fest jest, sztama, blok jak się patrzy. Ten temu daje, ta temu łaje... pierwszego.

Ot wam przykład brać jak się wybory westgalicyjskie robią. A la l'Autriche. A la l'Autriche.. triche — triche... Assymilować się, akkomodować, łączyć, spółkować, nie dzielić kupować się, sprzedawać siebie, lasy, świnie, mandaty, jaja, głosy, dusze zwykłe, dusze do żelazek, co kto ma pod ręką. Byle handel szedł.

Teraz się szykuje jeszcze nowa spółka: dr. Thon i rabin Bandurski. Złotousty kaznodzieja kandyduje z Kazimierza i Stradomia, a za to dr. Thonowi ustępuje w Piotrkowie.

Równocześnie baron Goetz von Bier-lichingen kandydować będzie z Łancuta, odstępując mandat z Okocimia hr. Potockiemu. „Czas" zawarł kohnkordat z Naprzodem w sprawie popierania do senatu Englischa w zamian za co Haeker obiecuje przeforsować do sejmu dwóch a do prezydjum ministrów trzech nowych Starzewskich po zdaniu przez nich egzaminu dojrzałości (politycznej). „Kurjerek Illustrowany" z Dąbrowskim odkupuje od Piastowsów dr. Drobner, wzamian za co niezależni socjaliści będą popierali M. Dąbrowskiego do senatu, o ile przedtem prokuratorja nie zaproponuje mu fotelu „pod telegrafem".

W przyszłym tygodniu zaś ma dojść w Krakowie do porozumienia między dr. Estreicherem z dr. Drobnerem, na mocy którego niezależni socjaliści ofiarowują Stańczykom dziesięć miljardów rubli sowieckich za zerwanie układu z Witosowietami, wzamian za co biorą hr. Badeni (mit Endecken) na listę niezależnych socjalistów, a prawica niezabutowska zaproponuje do senatu posła Łańcuckiego. W razie jeżeli captain Moraczewski wróci z dolarami z U. S. O. A. wtedy P. S. L. L. zdecyduje się postawić (mu) „go" na swojej liście a co większe świnie westgalicyjskie wogóle nie wysyłać odtąd już do Czech a wyłącznie i masowo do Warszawy, do senatu i do sejmu.

Tak przedstawiają się więc w Westgalicji przygotowania do wyborów Listopadowych. Robota wre, bloki się blokują, spółkowanie na całej linji bez wyboru i bez przesądów. Gadanie o gangrenie czy o korrupcji nie ma żadnego aktualnego sensu. Żadne upiory namiestnikowskie z grobów nie wstają. Żadnej rozpadającej się padliny austrjackiej wogóle nie czuć.

Zresztą mon Dieu mon Dieu urny wyborcze nie są znowu wazami z czystego alabastru! Kiedy wybory przejdą, znów w praktycznej Westgalicji stawia się je do „nachtkastli". Dodawszy urnom za końcówkę rym do słowa *pugınał*, używa potem normalnie do wiadomych państwu celów.

a. n.

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie
za pośrednictwem Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę.

Na zasadzie art. 4 Ustawy z dnia 24 października 1919 r. Dz. U. P. Nr. 88, poz. 478 *stanowczo protestuję przeciwko nadaniu mego rodowego nazwiska „Drzewicki"* p. Grünbaumowi Norbertowi, Tadeuszowi, zam. w Warszawie przy ul. Wilczej 37, urodz. w Warszawie dnia 16/IV 1881 r. z zawodu artysta muzyk. (Vide Monitor Polski Nr. 166, z dnia 25/VII 1922 r., str. 3, szpalta środkowa, pozycja porządkowa 5) i w sprawie tej oczekuję łaskawego, przychylnego orzeczenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Stanisław Drzewicki.

Szanowna Redakcja „MYŚLI NARODOWEJ“
w Warszawie.

W zał. mam zaszczyt przesłać Szanownej Redakcji kopję protestu do Ministerstwa Spraw Wewn. w Warszawie w sprawie nadanie mego rodowego nazwiska żydowi i upraszam gorąco o łaskawe poparcie względnie dopilnowanie sprawy, gdyż hańba temu polakowi który zaprzeda swe polskie nazwisko.

Za łaskawą pomoc zgóry dziękuję i życząc Szanownej Redakcji jak największych wyników ze wszczętej akcji—w powyższych sprawach, pozostaję

z szacunkiem

Stanisław Drzewicki
Prokurent Banku Związku Spółek Zarobkowych
w Poznaniu, Plac Wolności Nr. 15.

Wobec widocznych skutków i zainteresowania się czytelników wszczętą przez redakcję akcją „Ochrony nazwisk polskich", będziemy zamieszczać rozporządzenia ogłoszone w „Monitorze", dotyczące zmiany nazwisk, aby zainteresowani mogli szybko wnosić protest przeciw nadaniu komuś (w 99% żydom) ich nazwiska rodowego.

T. St—ki.

FASZYŚCI a S. S. S.

Faszyści, jako organizacja do zaprowadzenia ładu w wypadkach, gdy rząd jest bezsilny lub ślepo partyjny, są niewątpliwie pokrewni naszemu S. S. S. (stow. samop. społecz.), które działało mniej lub więcej skutecznie w dniach zatamowania życia publicznego przez socjalistów. I tam i tu idea samopomocy w obronie porządku. I samopomoc polska nietylko ocalała porządek od głupoty niszczenia, ale odparła straszny napad zbrojny bolszewików w r. 1920. Zagadnienie rządu nie miało innego przedmiotu jak osobę p. Piłsudskiego. Myśląca część narodu musiała wejść w kompetencje nie swoje. Musiała. Nic tu nie pomogą wywody prawno-państwowe. Musiała.

Lecz pomiędzy faszystami a S. S. S., jak się dotychczas wykazało istnieją różnice duże. S. S. S. dotychczas broniło tylko materjalnej strony życia, jak się wyrażają socjaliści „porządku burżuazyjnego„ Była to jakgdyby walka z domowym złodziejem. Nie broniło porządku moralnego. Nie stało wyraźnie na gruncie suwerennej idei narodowej. Kroki jego były nieśmiałe. Szlachetnych jej wykonawców przy pełnieniu obowiązków nieraz bandyci pozwolili sobie zbić, poranić bezkarnie, bez słusznego odwetu sprawiedliwości. Człowiek jest konsekwentny tylko wtedy, jeżeli ma po za sobą ideę której autorytet jest porządek moralny. Wtedy jeden starczy za stu.

Faszyzm jest przedewszystkiem nacjonalizmem, umiłowaniem ojczyzny i własnej kultury, świętem oburzeniem na farbowane lisy socjalizmu. Stąd pochodzą jego działania konsekwentne i bezapelacyjne. Że broni prawa własności jest to tylko logicznym wynikiem jego przesłanek moralnych. Umierający od ran faszysta mówi do swego młodszego brata: „widzisz, rób jak ja robiłem".

Widzimy więc różnicę w głębokości zasad. Jaki motor, taki skutek. Ale S. S. S. polska działała dotychczas w tych warunkach, gdy jeszcze w rząd wierzono, gdy spodziewano się od niego polityki narodowej, gdy nie wątpiono o jego dobrej woli, wybaczano mu wszystko, bo iest początkujący. Dzisiaj nikt myślący w rząd nie wierzy. Czary romantyzmu politycznego przeszły. Wiara zgasła.

Więc niechaj żyje nowa wiara! nowy autorytet! Jaka? Kto? Odpowiedzieli już na to wymownie faszyści włoscy. Nową wiarę wyciągnęli ze starej, prastarej ziemi, z legendy Italii. A Polska ile lat sobie liczy? Tysiąc. Więc dobrze.

I. O. Grabowski.

ARYSTOFANES I SINKO.

Wżeniony w „Czas", zdolny i pracowity karjerowicz dziecię „ludu" z gatunku t. zw. w Galicji bursiaków i kujonów prof. T. Sinko, klejnot fejletonu „Czasowego" i małomiejska znakomitość, ongiś skromna i niezgrabna, dziś już pretensjonalna, pewna siebie, wypolerowana i wyszlifowana, zamieszcza w ostatnim „Tygodniku Ilustrowanym" (nr. 35) referat o dwóch świetnych, omal równocześnie dokonanych przekładach „Ptaków" Arystofanesa pióra Józefa Jodlicza i B. Butrymowicza. Krakowskim obyczajem obkadza przy tej okazji uniwersytecki arrivista komplementami, padamdonóżkuje i całujerączkuje lokalne znakomitości t. j. „naszego prezesa Akademji" K. Morawskiego i prof. St. Witkowskiego. Ażeby jednakże te typowo krakauerskie w Bractwie Wzajemnej Adoracji obkadzania jeszcze lepiej i plastyczniej się uwypukliły, buńczuczne już dziś i znakomite Sinko uważa za stosowne rąbnąć przy okazji kogoś, kto w Pokrakowie ma bardzo złą markę i kogo tam utopiliby z ochotą w łyżce sodowej wody. Czepia się więc takowe Sinko mojej osoby, ciesząc się i wiedząc dobrze, że kiedy po ukazaniu się tego w „Tygodniku" będzie wchodził do Grandu na czarną kawę, dziesięć prawic abderyckich Ateńczyków wyciąguie się do niego z entuzjazmem i wdzięcznością za zjechanie Antikrakauerskiego.

Intencje tedy prof. dr. Sinko miał dobre, ale w stylizacji wypadło to gorzej, gdyż właściwie, dosłownie biorąc, uczony profesor, trenowany jeszcze przez ś. p. Starzewskiego na „lekkiego, paryskiego, wielkomiejskiego fejletonistę", chcąc mnie zagasić, wypisał malgrélui summum laus.

Oto bowiem co pisze „laurowo i sinko":

„Dorośliśmy wreszcie do własnych Arystofanesów (sic). Na razie jeden z literatów warszawskich (sic) ogłosił „studjum" (sic) o Arystofanesie, by mieć okazję do znęcania się (sic) nad Alcybiadesem jako rzekomym prototypem współczesnego stratega, którego codzień (?) atakuje głos zwany narodowym (sic) i rzecz zwąca się pospolitą. Wprawdzie to „studjum" umieszczone w „Górach z Piasku" może raczej zasypać oczy tumanami (?) faktycznych błędów i niedokładności, niż je otworzyć na istotę komedji Arystofanejskiej (sic), ale daje dość dobre (sic) wyobrażenie o aktualnym paszkwilu politycznym, b e z k t ó-

rego nie można zrozumieć komedji staroattyckiej, zastępującej i prasę opozycyjną i literaturę polityczno-beletrystyczną. Żyjemy w atmosferze, która sprzyja rozumieniu (zrozumieniu?) Arystofanesa.

Polszczyzna krakowskiego bakałarza wogóle fatalna. W małym referacie w „Tygodniku" błędów, byków, germanizmów i prowincjonalizmów kilkanaście. Nadto złe i niejasne wypowiadanie swoich myśli. Prof Sinko, chcąc mnie skompromitować, przesadnie mnie pochwalił. Pogląd bowiem jakoby bez przeczytania mego „aktualnego paszkwilu politycznego" w „Górach z Piasku" „nie można było zrozumieć komedji staroattyckiej" jest znowuż stanowczo egzaltacją.

Dlatego też miłośnikom Arystofanesa polecam przedewszystkiem lekturę świetnych, gruntownych i fachowych wstępów do tłomaczeń Jedlicza i Butrymowicza pióra prof. Morawskiego i Witkowskiego. Dopiero po przeczytaniu tych studjów naukowych mogą sobie pozwolić na lekturę mojej kompozycji na temat Arystofanesowski, w której w dość kunsztowny sposób przeprowadziłem analogję między Alcybiadesem greckim a polskim... Bramarbasem.

Prof. Sinko źle się więc zabrał do zgaszenia mnie i niezgrabnie. Nie takich zresztą „rycerzy" wysyłało już Krakowskie dla dobicia mnie, którzy potem szybko wracali do Grandu z guzami i sińcami.

„Nowe Ateny" muszą być zdegradowane w polskiej opinji publicznej i będą. Nie dziś to jutro, to za rok, za dwa. Ja so mir Gottlik Megalopoles Amen.

A. N.

DZIWNE MIASTO.

Wiele jest w Polsce miast godnych widzenia ale do dziś dnia nie wiedziała ludność Polski jakie skarby, w postaci gorliwych i wysługujących się żydom policjantów posiada miasto Grodno!

Wiele już widzieliśmy ciekawych czynów naszej policji, dbającej wielce o... „niedrażnienie" żydów. Bo czyż nie pięknymi głoskami został zapisany w księgach policji jej atak tłum polski w słynnych wypadkach wileńskich, atak oklaskiwany przez zadowolonych żydów?

Policja nasza, zwłaszcza na kresach, jest jednak czuła na na nawet najmniejsze naruszenie żydów nie tylko słowem ale także pismem. Nie wolno teraz czytać Polakom książek które bez osłonek, jasno i otwarcie, odkrywają zbrodniczą i przewrotną działalność mocarstwa anonimowego. Ostatnio znalazła się na „indeksie" świeżo wydana książka p. t. „Grabarze Rosji". Zakazał zaś jej Polakom czytać policjant miasta Grodna!

Śmieszne lecz prawdziwe!

W dniu 3 b. m. w Grodnie po skończonym nabożeństwie w miejscowym kościele farnym robotnik kolejowy p. Twardowski pokazywał swoim znajomym zgrupowanym wokół niego książkę p. t. „Grabarze Rosji".

Książka ta niepodoba się naturalnie żydom gdyż odsłania ich krwawą robotę w współczesnej Rosji. Przechodzący żydzi zauważyli p. Kwiatkowskiego z wspomnianą książką w ręku no i zażądali od policjanta aresztowania p. Kwiatkowskiego

za „zbrodniczą i podburzającą polaków, przeciw żydom agitacje“.

I tu (horribile dictu!) „dzielny”, policjant usłuchał żydziaków i zaaresztował p. Twardowskiego za to, że śmiał trzymać w ręku taką „paskudną” książkę.

Zaprowadzono „niebezpiecznego” agitatora do komisarjatu gdzie byłby dłużej przebywał gdyby nie interwencja kom. wyborczego p. Kulikowskiego.

Gdzie my żyjemy? Doprawdy niedługo będziemy mieli osobnego izraelskiego cenzora, który nie pozwoli na wydawanie „nie kulturalnych” książek.

Pan komisarz policji grodzieńskiej, powinien udzielić instrukcji swoim podwładnym aby na przyszłość nie ośmieszali się wobec żydów.

T. St—ki.

KOMISJA WERYFIKACYINA.

(Z CZEGO LUDZIE WARJUJĄ?).

Niedawno była w „Myśli Narodowej“ poruszana sprawa „nienagannego” funkcjonowania Komisji Weryfikacyjnej. Dla lepszego zorjentowania się w wynikach pracy Komisji Weryfikacyjnej przytoczono kilka przykładów, które wykazały jasno jak dalece system protekcyjny rozwielmożnił się w tej instytucji. Kto ma „plecy” ten zostanie szybciej załatwiony no i otrzyma lepsze miejsce w liście starszeństwa. Sprawa ta zresztą była już nieraz poruszana przez prasę. Takie klasyfikowanie oficerów na mających „plecy” i poparcie i nie mających tych „danych” stwarza ferment wśród nich. Niesprawiedliwość która jest następstwem takiego postępowania podrywa zaufanie oficerów jakie ci niewątpliwie żywią do wyższych władz wojskowych. Wielu jest oficerów którzy czują się pokrzywdzeni przez Komisję Weryfikacyjną. Mimo lepszych kwalifikacji otrzymują niższą szarżę i gorsze stanowisko, gdyż lepsze są obsadzone przez „zaufanych” co już swego czasu na przykładach wykazaliśmy.

Wiele jest pokrzywdzonych ale cóż ci upośledzeni mają robić? Muszą cicho siedzieć, gdyż inaczej mogliby się znaleść momentalnie w „cywilu” bez środków do życia. Dobrze jeszcze gdy taka pokrzywdzona jednostka nie przejmuje się zbytnio wyrządzoną krzywdą i godzi się z swoim losem.

Ale gorzej jest, gdy ktoś sobie weźmie do serca ujemny i nieprzychylny wyrok Kom. Weryfikacyjnej.

Wówczas nie kończy się to tak gładko. Świeżo zdarzył się wypadek, który świadczy o tem, jakie straszne następstwa pociąga za sobą niesprawiedliwe postępowanie i szykanowanie „niewygodnych” jednostek.

Tragiczną ofiarą niesprawiedliwości Kom. Weryfikacyjnej jest kap. Wojsk Samochodowych Antoni Hryszkiewicz.

Sprawa ta, w której siostra pokrzywdzonego kap. Hryszkiewicza interwenjowała u Naczelnika Państwa przedstawia się następująco:

W październiku roku ubiegłego kap. Hryszkiewicz, cieszący się doskonałą opinją swych przełożonych, został zakwalifikowany na majora.

Wszystko przemawiało za przyznaniem mu tej rangi, gdyż poza pochlebnemi odezwami dowódców kap. Hryszkiewicz jest starym oficerem, którego służba datuje się od roku 1912. Gdy przebywał w niewoli niemieckiej, należał do grona tych, którzy na wieść o ogłoszeniu niepodległości Państwa Polskiego natychmiast zgłosili się do służby w W. P. O nieskazitelności służby jego, zaletach moralnych i prawości charakteru świadczy dobitnie piastowane przezeń stanowisko *przewodniczącego Sądu Honorowego dyonu Wojsk Samochodowych.* — Na liście prowizorycznej, która się ukazała w październiku roku ubiegłego nazwisko kap. Hryszkiewicza figurowało w rzędzie majorów i osoby kompetentne, a zarazem wtajemniczone w stan służby kap. Hryszkiewicza zapewniały, iż nic nie może wpłynąć na zmianę powyższej decyzji—poza jedyną ewentualnością — gdyby postąpił w sposób uwłaczający honorowi oficera Polskiego.

Przed paru miesiącami dowódca dyonu mjr. Grabowski ustąpił ze swego stanowiska, następca zaś jego ppłk. Sobański odrazu zaczął okazywać niechęć względem kap. Hryszkiewicza nie bacząc na dobrą opinję wszystkich poprzednich przełożonych. Uprzedzenie nowego dowódcy staje się aż nadto zrozumiałem, gdy weźmie się pod uwagę, iż wrogo względem kap. Hryszkiewicza usposobiony jego kolega cieszył się sympatją dowódcy. Kolega ów, któremu kap. Hryszkiewicz mógłby się stać zawadą w razie awansu nie cofnął się przed intrygą, by awans ten udaremnić. Ponieważ nic nie można było kap. Hryszkiewiczowi zarzucić, więc upozorowano powziętą decyzję nieawansowania go na majora następującym motywem: „iż nie ukończył wyszkolenia technicznego" (kap Hryszkiewicz tej zimy był na przeszkoleniu technicznem, lecz nie mógł skończyć tegoż, z powodu choroby, na którą zapadł, a która trwała blisko miesiąc) Motyw powyższy ma pewne pozory słuszności, lecz odsłania zarazem nieszlachetną machinację, gdy się zważy, iż parę kapitanów nie mających przeszkolenia technicznego zostało awansowanych na majorów i że dowódca dyonu ppłk. Mroziński również nie może się wylegitymować przeszkoleniem technicznem.

W ten sposób awans kpt. Hryszkiewicz został wstrzymany. Pociągnęło to za sobą, straszne skutki. Kpt. Hryszkiewicz tak głęboko odczuł wyrządzoną mu niesłusznie krzywdę, że pod wpływem wiadomości o tem że nie zostanie majorem popadł, będąc z natury wrażliwym, w chorobę umysłową. Idee fixe kpt. Hryszkiewicza jest sprawa jego awansu.

Ilekroć siostra, która jest tłumaczką Oddz. Sztabu odwiedzi w szpitalu Ujazdowskim chorego kap. Hryszkiewicza,

gdzie tenże przebywa pod obserwacją, tyleż razy zapytuje ją brat czy już został mianowany majorem.

Oto wyniki przewrotnego i niesprawiedliwego postępowania. Następstwo — zwichnięcie karjery i życia zdolnego i uczciwego oficera.

Zaznaczyć trzeba, że kap. Hryszkiewiecz interwenjował w swojej sprawie zeszłego roku przez ś. p. posła Skarbka, który otrzymał oficjalne zawiadomienie, że kpt. Hryszkiewicz został majorem. Widocznie więc zmienił ktoś później już zapadłą decyzją. Domagamy się wyświetlenia tej sprawy, nagrodzenia krzywdy i ukarania winnych.

I. St-ki.

OD REDAKCJI.

„W numerze 32 z 6 sierpnja b. r. w artykule: „Nasi zasłużeni" powróciliśmy do zarzutów stawianych p. pułk. Łossowskiemu w roku 1919 w „Myśli Niepodległej".

W roku 1919 p. pułk. Łossowski reagował na zarzuty zwracając się do ministerstwa spraw wojskowych z prośbą o wytoczenie mu dochodzenia.

Otrzymane przez nas obecnie dokumenty stwierdzają że przeprowadzone przez sąd śledztwo wykazało bezpodstawność zarzutów, wobec czego sprawa przeciwko p. pułk. Łossowskiemu została umorzona, gdyż p. pułk. Łossowski odwołał telegraficznie kupno motorów w Wiedniu.

Łączenie z powyższą sprawą nazwiska p. ppułkownika de Beaurain okazuje się bezpodstawne ponieważ będąc pomocnikiem inspektora nie pracował nigdy i żadnego stanowiska nie zajmował w sekcji żeglugi napowietrznej, której przeznaczeniem było prowadzenie działu zakupów.

———

W związku z artykułem w 35 num. „Myśli Narodowej" p. t. „Agitator P. P. S." znany nam osobiście b. członek redakcji „Ziemi Lubelskiej" i koresp. „Kurjera Łódzkiego" prosi nas o zaznaczenie, że z osobnikiem który podał się za „Michała Gonerko" jako mąż zaufania P. P. S. w Siedlcach niema nic wspólnego.

(—)

Przegląd nowości wydawniczych w następnym numerze.

Pren. kwart. **950,** półr. **1900,** rocznie **3800.** Zagranicą **5600.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Wareckа 15.